Ner 10.

W PIĄTEK
Dnia 21 Czerwca 1833 roku.

ROZMAITOŚCI.

PISMO DODATKOWE DO GAZETY WARSZAWSKIÉJ.

PRZYGODY MŁODSZEGO SYNA.

(Z dzieła Angielskiego: Adventures of a Younger son 3 vols. London. 1832.)

(Ciąg Dalszy.)

»Obejrzałem się; starzec tęgim krokiem postępował ku mnie, i na około głowy wywinął pałką, jak tambourmajor swoją laską. Wzrost jego powiększył się, muszkuły były konwulsyjnie naprężone, oczy pałały dzikim ogniem, białe mięsiste zęby zgrzytały i błyszczały po środku ust czarnych, rzęsy ściągnięte były w groźnéj postawie. Trzymałem w lewéj ręce karabinek i byłem przygotowany na niego. Lecz nie miałem jeszcze czasu wystrzelić, gdy dzielącą nas przestrzeń jednym przebył skokiem i z największą mocą uderzył mię pałką; dotknięty zachwiałem się o krok i dałem ognia; cały mój nabój trafił go i rozgruchotał mu bok lewy. Zrobił skok w górę, może na trzy stopy i upadł na mnie. Ciężarem swoim przytłoczył mię ku ziemi i pasowałem się pod nim kilka minut, sądząc zupełnie, że się już koniec mój zbliża. Wołałem na Celę: »Ratuj się! płyń ku szalupie!« — »On już nie żyje,« odrzekła, »już nie dycha.« Stała koło mnie trzymając w ręku krwią zbroczoną włócznią. Dobiła go. Z trudnością tylko wydobyłem się z pod niego i dopiero przekonałem się, że kulą przeszyłem serce mojemu nieprzyjacielowi; téj przyczynie także przypisuję ów konwulsyjny skok mojego przeciwnika.«

»Okropny ten starzec był to Orangutang; chata jego była bezwątpienia opuszczoném mieszkaniem pustelnika. Ściana środkowa dzieliła ją na dwie izby; drewniana bardzo pięknie wyrobiona zasuwa służyła do zamykana drzwi. Owoce rozmaitego rodzaju leżały na słomie starannie poukładane, tak wszakże, ażeby nie stykały się, przez co od zepsucia chronione były. Z resztą dość czysto było w chacie i zupełnie odpowiadała schludnéj powierzchowności. Znalazłem wszelkie wygody chaty włościanina Szkockiego w siedlisku małpy z wyspy Borneo.«

Badacze natury żałują zapewne, że Trelawnéj w czasie podróży i wędrówek swoich nie myślał o zbieraniu postrzeżeń w zawodzie historyi naturalnéj. Nie ma wątpliwości, że byłby nauki ubogacił wielu nowemi doświadczeniami, i że byłby o wielu nie roztrzygionych dotąd pytaniach światło rozpostarł. Lecz jakże można żądać, ażeby człowiek taki, jak Trelawnéj wypychał skóry źwierzęce i zasuszał rośliny? Wszelako w Odyssei jego znajdujemy wiele opisów, którychby mu Buffon mógł pozazdrościć. Za dowód tego niech służy opisanie ciszy morskiéj koło brzegów Jawy, w którém to opisaniu bezsprzecznie tak naturalna przebija się prawda, że czytelnik przebaczy nam zapewne, iż dosłownie wyjmujemy to miejsce:

»Trzymaliśmy się brzegów, ażeby, ile możności, korzystać z wiatrów lądowych. Powietrze jednak nie poruszało się wcale, a okręt nas spoczywał na wielkim cieniu, odbitym od skał brzegu, i zdawało się, że jakiémś czarodziejstwém zmuszony jest nie przekraczać ciemnych jego zarysów. Najmniejszy powiew wiatru, najmniejszy wietrzyk od morza, ani od lądu czuć się nie dawał; cokolwiek tylko rzuciliśmy w morze, leżało bez ruchu na wodzie. Morze wydawało się oku jak błękitna płyta marmurowa i chęć zbierała sprobować przejść się po niéj. Pośród tego powszechnego omdle-

nia wzrok mile spoczął na poruszeniach małych statków, które majtkowie Angielscy okrętami Portugalskiemi nazywają. Statki te, ładnie zbudowane, pędzone były za pomocą lekkich wioseł, tudzież małych żaglów błękitnych, i w koło manewrowały. Daléj cokolwiek gwiazdy morskie, tu i owdzie rozsypane, błyskały po powierzchni morza swojém promienistém światełkiem, a zgłębi topieli morskiéj wznosiło się dziwne zjawisko zwane *pourrię*; była to bańka napełniona powietrzem, wychodząca z niezgłębionego wnętrza Oceanu i okazująca się pod postacią pomiętéj kulki, która z początku ledwo widoczna, raptownie się wzdyma, przybiera gładkość i kolor, staje się ogromną kulą, rozpromieniona, blask nieba i słońce odbija, znaczną przestrzeń przebywa w tym stanie i dopiero długo późniéj po swojém okazaniu się pęka. Bawiliśmy się tym sposobem, żeśmy całe floty tych kul różnobarwnych wystrzałami broni palnéj niszczyli.«

»Kąpaliśmy się często, kazawszy nurzać się w morze na czworokątnych kawałkach płótna żaglowego, wyborny sposób przeciw psom morskim, w jaskiniach czyhającym i gotowym zawsze rzucić się ztamtąd na zdobycz swoję. Upał bywał tak nieznośny, że Indyanie (Radszputami zwani) mimo tego, iż słońce czczą, bili się pięściami na pokładzie o każdą stopę cienia, odbitego od żaglów. Zrobiłem sobie niejaką ulgę namaściwszy całe ciało moje oliwą i głowę często w wodę nurzaiąc. Żaden okręt nie jest mniéj dogodnym pod strefą gorącą, jak *szoner*. Potrzebuje wiele ludzi, a nie dobrze ich chroni w małym obrębie. Mimo środków przezorności i cienia, jaki w *takielażach* znajdowałem, usta moje i skóra pękały w głębokie brózdy; majtkowie, przybywający z pokładu środkowego, wyglądali jak gdyby wyjęci z łaźni parowéj; pot ciekł z ich czoła, i wszystkie ich suknie były nim przesiąkłe.«

»Na morzu atoli, cisza jest tylko przemijającą, i bywa najwięcéj zwiastunką burzy, silnych wiatrów. Wiedzieliśmy o tém i spieszyliśmy korzystać choć z najmniejszego wiatru, by dostać się do miejsca, gdzieśmy zwykle kotwice zarzucali, do Ramahlua na wyspie Abaru. Uspione żagle podnosiły się leniwo wzdłuż masztów swoich, wiatr pieszcząc się z niemi szemrał w około nich, jak gdyby lękał się zbudzić ich; nasz szoner posuwał się zwolna wzdłuż brzegów, jakby okręt czarodziejski, niewidomą kierowany mocą. Nareszcie wylądowaliśmy na brzeg piaszczysty, gdzie mała czysta rzeczka do morza wpływała. Gęsty drzew gaik korzenie i gałęzie swoie razem tam w wodę zanurzał, a piana morska dotykała się ich zielonych, schylonych naprzód, wierchołków, których cichy pomruk odpowiadał chlebającym falom. Pomieszkanie Jawańskie stało przy ujściu rzeki; właściciel onego, któremu daliśmy cokolwiek wódki i prochu do strzelania, pozwolił nam za to nabrać sobie z portu jego świeżéj żywności. Okropny orkan, dnia następnego wybuchły, usprawiedliwił rostropną przezorność naszą.«

Dla braku miejsca opuszczając tu kilka krwawych i dzikich wypadków morskich, które Trelawnéj tak okropnie żywo malować umie, umieścimy jeden jeszcze jego obraz, przedstawiający życie spokojne, w którym to obrazie pęzel Trelawneja mniéj może jest szczęśliwy, jak w poprzedniczych, ale jest zawsze zajmujący, okazuje nam bowiem, że jego ponura i burzami skołatana dusza nie była bynajmniéj na łagodne czucia nie czułą, tak, że prawie się zdumiewamy, iż zacięty rozbójnik morski, którego sztylet bywał zawsze krwią ludzką zbroczony, mógł uledz wzruszeniu, jakie do czystego umysłu swojm pokrzepiającém czarodziejstwém przemawiać powinno.

»Podczas pobytu naszego w Ramahlua odwiedzałem często mieszkańców wyspy Bonny, naród poczciwy, gościnny i przedsiębierczy, który Hollendrzy polityką Europejską zagmatwać chcieli, ale który miał tyle rozsądku, iż wzbronił w głąb wyspy przystępu téj chciwéj i rozbójniczéj zgrai, o któréj chęciach zdrożnych łatwo się można było domyśleć, a któréj chytrość i niewiara odpowiadały właściwéj żądzy rozbojów. Urządziłem sobie wielką sieć do połowu ryb i broń do polowania. Dnia pewnego, gdym płynął koło południowéj

krawędzi wyspy, znalazłem małą zatokę, do któréj wstęp bardzo był ciasny. Woda, lubo spokojna na powierzchni, z wielkim jednak łoskotem w podziemnych huczała norach. Przed nami wznosił się wzgórek skalisty, z dzikiemi i podartemi urwiskami, nagi aż do wierzchołka, lecz u stóp pysznemi liściastemi drzewy uwieńczony. Dwie strony zatoki otoczone były spiczastemi, napiątrowanemi i także podartemi skałami, które miejscu temu nadawały nader smętną i niegościnną postać. Obfita wegetacya roślinna, tak właściwa Azyi, na próżno usiłowała wydobywać się z pomiędzy granitów i innych kamieni; postrzegliśmy tylko owe wężowate rośliny, których twarde korzenie wciskają się w rozpadliny skał i coraz głębiéj się zapuszczają, dopokąd nie uda im się do wegetacyjnéj dostać się ziemi. Cała zatoka, formę podkowy mająca, osypana była po brzegach nader delikatnym żółtym piaskiem, gdzie niegdzie błyszczącym i zmieszanym z kostkami, tak gładkiemi, jak kość słoniowa, które od słońca i słonéj wody morskiéj wybielone zostały. Ciemno-modrawy i przezroczysty błękit, oznaczający głębokość wody, owo metalicznéj gładkości źwierciadło morza, najmniejszą nieprzerwane skałą, nie mile odbijały od pustych brzegów z nieregularnemi skał urwiskami, na których rybak nie znalazłby dosyć miejsca do wystawienia chaty. Zdawało się, że człowiek powinien ztąd bydź na zawsze wygnany. Postanowiłem w téj stronie morza zarzucić sieć moją, bo zdawało mi się obfitować w ryby. Puściłem czółno z biegiem wody, który je ku zatoce pędził. Wzdłuż brzegu prawego zatrzymałem je i na powrót popłynąłem wybrzeżem tak gładkiém i błyszczącém, jak krawędź wanny marmurowéj. Wysiadłem z Celą na ląd, gdy tymczasem ludzie nasi puścili się daléj w czółnie dla szukania miejsca, dogodnego do rybołostw. W głębi zatoki zarzucili sieć i tyle ryb wyciągnęli, że byłyby wystarczyły przez post cały dla licznego nawet klasztoru. Drugie zapuszczenie sieci było nie mniéj szczęśliwe; podobnież trzecie i czwarte. Było nas siedm osób, a zapas żywności, jakim nas Ocean obdarzył, wystarczyłby był dla całéj wygłodniałéj załogi okrętowéj. Nareszcie ręce nasze zmordowały się połowem, ludzie nasi zapalili wielki ogień na brzegu i każdy został kucharzem. Wszyscy prawie majtkowie pochorowali się z téj olbrzymiéj uczty, wzięli sobie to albowiem za sprawę honorową, ażeby nic z jadła nie zostawić.«

»Cela, idąc w towarzystwie malajskich sług swoich i podpierając się na włoczni, dostała się na szczyt chropawego wzgórza, panującego nad zatoką. Jeden z majtków, jak ona rodem z Arabii, postępował za nią; ja także naśladowałem jéj przykład. Będąc młodym wtedy, lubiłem podobne trudy. Teraz, gdy już dogorywają namiętności moje, i siły moje są wyniszczone, chodzenie na drugie piętro jest już dla mnie mozołą, jest przedsięwzięciem, na które się wzdrygam, a jeżeli największy mój nieprzyjaciel zechce uciec przedemną, to niech tylko zada sobie tyle pracy, i na trzecie piętro ucieknie. Przez dzikie wyboje okolicy skalistéj szukaliśmy dosyć mozolnie drogi w górę i dosięgliśmy jéj szczytu, zkąd zatoka w całéj objętości swojéj przedstawiała się oczom. Usiadłem na pochyłym grzbiecie wzgórza, zapaliłem fajkę i podziwiałem się cudownéj okolicy: u nóg moich leżała mała okrągława czarna przystań, osypana żółtym piaskiem na brzegach i wyglądała jak starożytny obraz Wenecki w złotych ramach; daléj widać było wielką zatokę Bonny, opasaną lasami i przeglądającą się w swojéj ciemno-przezroczystéj wodzie, po któréj malownicze łodzie krajowców we wszystkich kierunkach pływały; nareszcie w końcu obrazu tego spoczywał nasz okręcik, czarny na przedzie i w tyle, i okryty wywieszonemi sieciami rybackiemi, jak pająk w siatce swojéj.«

»W tém Arab mój robi mię swoim sokolim wzrokiem uważnym na liniją punktów czarnych, które szybkością błyskawicy jeden za drugim w zatoce na spód zapadały i wychodziły na wierzch koło cieśniny, rozciągającéj się w morze. Miałem je z początku za potonione czółna, których rogi nad powierzchnią wody wystawały: »To psy morskie (*)« rzecze

(*) *Pies morski inaczéj* Haj *zwany.*

mój Arab; »dla tego też ta zatoka nazywa się Zatoką Psów Morskich, a okazanie się ich jest pewną przepowiednią niepogody.«

(*Dokończenie nastąpi.*)

— W Edinburgu żyie teraz siedmioletnia dziewczynka, przedstawiająca jedyny w swym rodzaju patologiczny fenomen. W Styczniu b. r. miała ona mocne zapalenie w lewém oku, które zwykłemi środkami uleczone. Lecz w krótce potém postrzeżono w témże oku żyjące źwierzątko, zamknięte pod pierwszą przezroczystą błonką. Żyjątko to, znane u naturalistów pod nazwiskiem *Hydatis* (motylica) *cisticercus* często znajduje się w mozgu owiec, które o zawrot głowy przyprawia; czasem, bardzo rzadko, daje się widzieć w środku ludzkiego mozgu, lecz nigdy dotąd nie znajdowano go w oczach. Robaczek ten, mający około dwóch linii średniey, nie przytwierdzony jest do żadnego punktu stałego, owszem wolnie pływa po całém oku; wszystkie jego ruchy widać doskonale przez powłokę kryształowéj przezroczystości pod którą mieszka. Dziecko nieczuje ztąd innéj przykrości, prócz chwilowego zaćmienia wzroku, ilekroć motylica zatrzyma się przed źrenicą.

— Znaną jest powszechnie klassa Paryzkich przedsiębierców zwanych *artistes décrotteurs*, którzy odbywając posiedzenia swoje u drzwi znakomitszych domów, za garę groszy czyszczą buty wszystkim, którym losy zajrzawszy własnego lub najętego powozu, kazały pieszo po błocie wędrować; czasami nawet: dla lepszego utrzymania tonu gościa, artysta, po oczyszczeniu mu butów, zaciąga w galopie przed ganek przód wozu z dwóma okutemi kołami, które w biciu o bruk udają łoskot zajeżdzającéj karety, trzaskając nadto pod samemi oknami bawialnych pokojów z ogromnego bicza. — Owoż, jeden z takowych artystów, założył niedawno w téj stolicy sklepik, w którym z wygodami swéj sztuki połączył jeszcze kilka innych. Prócz bowiem chłopca odnawiającego glans bótów, inny, fryzer, podczas tejże operacyi podstrzyga gościowi i fryzuje włosy; trzeci, dentysta, otwiera mu gębę, opatruje, płócze i czyści zęby; czwarty nakoniec, krawczyk, poprawia i chędoży frak; tak, iż za 3 sous gość bywa razem wyglansowanym, ufryzowanym, wymytym i ochędożonym.

URYWEK

Z trajedyi mającéj wkrótce wyjść z druku.

AKT III. — SCENA I.

Garderoba: na kominku dymi się chrust z płotu i kawał złamanego krzesła, przy którym Pani Sędzina smaży konfitury z wiszeń. — P. Sędzia ceruje białemi nićmi czarne spodnie. W głębi teatru, arędarz z ekonomem przeglądają inwentarz tygodniowéj pańszczyzny.

P. *Sędzia.* A dalibóg Icek szył szabasowym sztychem; wszystko się porze jak wór z grochu.

Pani *Sędzina.* (*mięszając w rądelku*) Ale bo, duszko, i ty też dopiero sukna kupiłeś rzadkiego jak przetak; tak to zawsze bywa, kiedy kto nie chce słuchać i kupuje na tego szachraja, Sróla! Ależ konfitury! to i Podkomorzyna za piec! Nie odsmokcze się Marszałkowicz, co miał jutro, jadąc na kontrakty, wstąpić do naszéj Kasi; pokosztuj duszko, (*sadzając mu do gęby łyżkę*) tylko nie wiele....

Daje się słyszeć przed gankiem turkot pojazdu; wpada rozczochrana klucznica, wrzeszcząc: Goście jadą! Sędzia, zrywając się z krzesła, parzy sobie gębę, wbiwszy łyżkę aż w gardło, i, stękając, chowa się za szafę z kredensem..... (z B. P.)